

PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa ludowego

WYCHODZI CO NIEDZIELE.

Przedpłata: półrocznie 1 K. 50 h., rocznie 3 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Listy, przekazy, reklamacje itp. należy adresować:

Jan Stapiński, redaktor, we Lwowie.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Rozmowa z kandydatem na ludowca.

— Moi drodzy, ja tu przyszedłem, abyście mi zaprenumerowali »Przyjaciela ludu«. a oto mam 3 korony.

Człowieku, a czy ty wiesz, co cię czeka za to, że będziesz czytał tę gazetę? I ty masz odwagę czytając należeć do stronnictwa ludowego?

— Słyszałem ja dosyć, ale się tego nie boję, tylko bym rad wiedział wyraźnie, czego to chcą ludowcy, bo ni na kogo tak po kościolach niektórych nie trzeszczą, jak na ludowców. Owóż proszę Was, jako starego ludowca, powiedźcie mi tak pod Bogiem, do czego to stronnictwo zmierza, abym wiedział dokumentnie i miał co odpowiedzieć, gdy by mię kto chciał terpać za to. Chociaż się nie boję, bom już i żołnierkę odbył, z podatkiem nie zalegam, na wartę regularnie idę, kasie procenta z kapitałem płacę — więc czuję się wolnym obywatelem.

Ludowcy, mój bracie, pragną, aby lud podniósł się z wiekowego sztucznego uspienia i nauczył się myśleć nie tylko o sobie, ale wspólnie o wszystkim ludzie. Aby ten lud będąc mądrzejszy, chciał i umiał odzyskać swe prawa w gminie, w powiecie, w kraju i w państwie. Ludowcy dążą do tego, aby ciężary gminne, powiatowe, krajowe i państwowe były równomiernie rozłożone tak

na chłopca — jak na pana, jak na księdza, tak na żyda i innych.

Ludowcy chcą, aby lud nie był poniewierany przez drugich — i aby się sam nie poniewierał, aby był grzecznym dla grzecznych, ale by się nie upadlał przed tymi, którzy radzi go widzą wciąż tylko uniżonym, aby deptać po nim jak po robaku. Ludowcy chcą, aby chłop był świadom tego, co się koło niego dzieje, aby wiedział jak to mówią, co na co wychodzi, aby się nie dał okpić, ani otumanic grzecznymi słowami ani panu, ani księdzu, ani żydowi, ani urzędnikowi, ani swemu sąsiadowi. Aby miał swoje własne zdanie w każdej sprawie — żeby umiał to zdanie z siebie wysnuć, śmiało to zdanie odważnie każdemu w oczy wypowiedzieć, choćby to był kominiarz, choćby to był gróbarz, organista, wikary, proboszcz, biskup, sędzia, starosta, namiestnik — minister nawet; a wreszcie żeby za to swoje przekonanie nie uląkł się żadnych prześladowań — żadnych gróźb i umiał za nie cierpieć — a nawet zginąć.

Ludowcy chcą, aby chłop polski miał charakter, aby nie był łakomy na czyje ochłapy, ani na honory, ani na czyje dobro, ale żeby trzymał się silnie swego stanu tak, jak na uczciwego chłopca przystało. Żeby go nie skusiły, gdy o jego sprawę chodzi, ani srebro Judasza — ani misa grochu Izawa

ani gładkie słówka, choćby nie wiem czyje, ale aby trzymał się swego sztandaru całą duszą.

Ludowcy chcą, aby chłop oświecony i nie sprzedajny, nie naśladował tej hojoty wielmożnej, która nie wstydziła się brać złoto moskiewskie, i za to sprzedać moskałom to, co było najdroższego po Bogu, bo Ojczyznę, która za grosz nie miała cywilnej odwagi wobec posiepaków Katarzyny, ale im ślepo ulegała — ale aby szedł wzorem tych sławnych mężów, którzy wzgardzili łaskami carów, i szli za swe szlachetne przekonania w sybirskie lody i straszne kopalnie, którzy woleli stracić mienie, rodzinę, a w końcu i życie, aby się tylko nie stać zdrajcą narodu. A gdy im chytry wróg podsuwał myśl judaszową, że im karę daruje, aby tylko powiedzieli, że to robili nie z własnej woli, ale ich do tego namówiono, to pluęli na podszepty szatanów, a napisali na piśmie, że to co robili, robili z przekonania. Za to — prawda — poszli w Sybir, lub na straszną szubienicę, ale imiona ich naród przechowuje we wdzięcznej pamięci, podczas gdy słabych duchem, podłych i sprzedajnych przeklina i zlorzeczy.

Ludowcy nie pragną nikomu nic wydzierać, a więc mienia itp., jak to tegoczesne różne posiepaki głoszą, ale pragną tylko dobić się równych praw, stać się równymi wobec prawa i by płaszcz, czy to państwowy, czy krajowy, czy powiatowy — parafialny, czy gminny — jednakowo był dla wszystkich równo rozpostarty.

Ludowcy nie pragną jak to znów się często po ambonach słyszy, żadnej krzywdy kościołowi wyrządzić i z oburzeniem tę myśl odpierają — ale muszą protestować, aby duchowieństwo stało po stronie możnych dla tego, że możni, i ślepo kazało iść owieczkom swym na pasku, i aby opornych, mających inne przekonania, karami duchownymi obkładać, a to wszystko w imieniu Tego, który między małymi się urodził, którego najmilszym towarzystwem byli najubożsi, a którego za taką Ewangelię bogacze, kapłani i obrzydliwi faryzeusze zamordowali.

Ludowcy szanują i chcą szanować władze duchowne, ale ta władza musi też szanować lud, na którym się opiera, i z którego żyje — i nie przeszkadzać mu do odzyskania jego praw, ale mu pomagać. I nie tylko mieć słowa piorunne na małych i sła-

Obrazki z Ameryki.

Irlandczyk ze Smorgonji.

(Dokończenie.)

Przeszło 30 lat temu, opowiadał mi Mac Adlo, od chwili, gdy przyjechałem do Ameryki. Co tam będąc ciebie okłamywał, uciekłem przed poborem wojskowym, gdy mnie chciano wziąć w sołdaty w Smorgonji, w mej rodzinnej osadzie.

Ojciec mój był tamże kościelnym, a nazywał się Macadło, mnie ochrzczono Janem. Tu w Ameryce zrobili z Macadła irlandzkie Mac Adlo; niech tam zmieniają nazwisko, serca mego nie zmieniają, ono zawsze polskie. Ojciec nauczył mnie czytać i jako tako pisać i Boże daj mu wieczne odpoczywanie! — także gry na skrzypcach. Gdy mnie

rodzice odumarli, liczyłem zaledwie 14 lat, ale skrzypce ojcowskie nie pozwoliły zginąć sierocie. Czy to wesele, czy chrzciny, czy wreszcie zabawa, wszędzie brali dobrzy ludzie biednego sierotę, a za jego muzykę dali jeść i pić, i do tego często gęsto złotówkę. Tak przeborykałem się aż do chwili, kiedy nadszedł mój wiek obowiązujący do służby wojskowej. Nie chciało się mi dla naszych ciemięzców nosić karabina. Nie chciało się, nie wiedzieć dla kogo i za jaką sprawę, odbierać szturchańce od kaprali, więc wziąłem moje skrzypce pod pachę, pomodliłem się na grobach moich śp. rodziców i poszedłem w świat. Jeszcze wtedy nie śniło się naszym rodakom o emigracji za morze, ale mnie namówił i zabrał ze sobą jeden żydek, który także zmykał z posiadłości cara batiuszki. Przyjechaliśmy do New

bych — ale i na możliwych. A tego się wcale dziś nie widzi, ani słyszy, albo bardzo rzadko.

I mogą sobie wypisywać różne pisma i wygadywać różni ludzie, mogą nam podsuwać różne nieczyste zamiary duchowni, to widzi Bóg nasze serca — wszystko to dalekie od nas.

Powiadasz, że głoszą duchowni niektórzy, żeśmy są wrogami kościoła. Prawda, są i tacy, ale ci panowie muszą mieć nieczyste bardzo sumienia — albo są nieświadomi. Bo i ludowcy mają nie po dwie dusze, ale jedną, wiedzą i wierzą, że kościół to nie jest księży gosposia, ale to jest rzecz boska, przez Boga założona, a co boskie to wieczne i niewzruszone. Tylko, że wielu księży dzisiaj kościołem nazywa jeno siebie, co nie może być prawdą chyba, bo bywa, że ksiądz umrze, a czy kościół umrze!

A jeżeli oni są kościołem, to i my nie stajnią, i jeżeli my są dla nich, to i oni dla nas być muszą.

Dziś chwała Bogu pojęcia się dużo zmieniły, ale są okolice jak n. p. Gręboszów, gdzie ksiądz chce panować jak basza — i kopać tych, którzy mu w sprawach świeckich

odmawiają posłuszeństwa. Ale to i tam nie pomoże. Lud nie może być jak to stado baranów, które widząc, jak jeden wpadł do studni — lecą na oślep za nim, — tylko ogonami merdają, ale z godnością musi lud śmiało bronić swych praw, i dzięki Bogu coraz większe na tem polu robi postępy.

Takie i tym podobne dążenia mają ludowcy. Rozpatrz się przyjacielu — i namyśl się dobrze, czy byś rad, aby chłop polski był tak, jak być powinien, i by można go zaliczyć do roztropnego, mającego przyszłość lepszą ludu, czy też, żeby został jak ta miotła, którą zmiatają póki trza, a potem wyrzucają na gnój. My nikogo gwałtownie nie ciągniemy i wolimy mieć mniej, a z przekonaniem ludzi, niż lalusiów, którzy za lada powiewem mroźniejszym gotowi powiedzieć: — nie znam tych ludzi.

— A przecież bydlęciem być nie chcę uchwaj Boże. Chcę czytać, bom się mało uczył, kupcie mi »Przyjaciela.«

J. Bojko.

York'u, żydek mój oddał mnie w opiekę innym żydkom, a sam zginął w milionie nowojorskich nieszkańców. Co było robić? Żydki wywłachali u mnie jeszcze kilkadziesiąt rubli, i tak długo kręcili i namawiali, póki nie wytumanili odemnie wszystkich groszy, a tyle mieli jeszcze sumienia, iż oddali mnie w opiekę jakiemuś farmerowi*) z Texas, który potrzebował ludzi do pracy przy bawelnie. W dwa dni później zabrał farmer nas dziesięciu robotników i powiózł do Texas. Cztery dni i noce jechaliśmy bez przestanku; myślałem już, że wiezie mnie na koniec świata, aż tu naraz jak huknie, jak zatrząsie całym pociągiem, a potem łomot, trzask, krzyk i jęk... a ja straciłem przytomność. Nie wiem do dzisiejszego dnia,

*) Rolnikowi.

jak długo przeleżałem bez pamięci, ale tyle pamiętam, że przebudziłem się w namiocie w lesie, na posłaniu z mchu i liścia, a przy mnie leżały moje skrzypce, na których jak dla obrony, położyłem moją prawą rękę. Nie długo potem przyszli jacyś ludzie, poczarniali, obiośli, wyglądali jak opryszki i przemawiali do mnie niezrozumiałym podówczas dla mnie angielskim językiem. Jeden z nich podał mi butelkę, z której się napiłem jakiegoś płynu, kwaśnego jak ocet. Przeleżałem tam dwa tygodnie, póki nie zdołałem wstać i chodzić. Pewnego pięknego wieczora zeszło się dokoła namiotu około 50 ludzi, podobnych jak powyż opisałem postaci i pokazywano mi na migi, abym im cokolwiek na skrzypcach zagrał.

Biorę ja moje ukochane skrzypce, widzisz je, one tam wiszą nad mojem łóżkiem,

Przed wyborami w Krakowie.

Powiat krakowski z różnych przyczyn nie posiada dotychczas należytej organizacji ludowej. To też wszelkie wybory, czy do Sejmu i Rady państwa, czy do Rady powiatowej dawały tam wynik przypadkowy. Jak w żadnym innym powiecie dawał się lud powiatu krakowskiego mamieć pięknymi słówkami i nie umiał zachować spokojnej rozwagi, to też spotykały go za to zawody i rozczarowania, a w ślad za tem szło co raz większe rozbicie na kółka i kółeczka, zwalczające się wzajemnie ku radości stańczyków, a na szkodę sprawy ludowej.

Ze dużą częścią winy za ten stan rzeczy ponosi p. Danielak, to nie ulega wątpliwości. Dzisiaj jego »Obrona Ludu«, skreca znowu w stronę ludową, ale niedawno temu bywało inaczej. Redaktor »Obrony« p. Danielak dał dowody niesłowności i zmienności, najbardziej na »Koło polskie« i na komitet stańczykowski krzyczał, a potem pierwszy tam wlaźł. Więc niechże się nie dziwi p. Danielak, że po tylu zmianach rozważni ludzie nie mogą słuchać jego wskazówek.

ciągnie dalej opowiadanie swoje Macadło, stroję, pociągnę smyczkiem i gram im nasz wspaniały hymn narodowy: »Z dymem pożarów«. Trzeba ci było widzieć, jak ci zdziuczali w niedostępnych borach ludzie słuchali wspaniałej tej nuty, jakby mszy świętej, a gdy skończyłem, entuzjazm *) ich nie znał granic, klaskali, krzyczeli, gwizdali, tupali nogami, strzelali z rewolwerów, naprawdę jakby poszaleli. Jeden z nich zdjął z głowy olbrzymi kapelusze i rzucił weń garstkę złotego proszku, a każdy po kolei wrzucał to proszek, to kawałeczki złota. Gdy kolektor już wszystkich obszedł do koła, przystąpił do mnie, wysypał na ławę kupę złota i pokazał na migi, że to moje. I znowu wszyscy zaczęli wrzeszczeć i pokazywać palcami,

*) Zapal.

Przypominamy to ze względu na wybory do Rady powiat. krakowskiej. »Obrona« wystąpiła z ostrymi zarzutami przeciwko dotychczasowym członkom Rady powiatowej z kurji wiejskiej i tak napisała, jakby wszyscy ci członkowie nie tylko nic dobrego nie robili, ale przeciwnie, jakby byli największymi wrogami i zdziercami ludu. To przecież nieprawda. Przyznajemy, że nie wszystko było tak, jak być powinno, zgadzamy się na to, że radca powiatowy nie powinien ani sam brać, ani uczestniczyć w żadnych dostawach z Rady powiatowej, ale przecież nie jest prawdą, aby wszyscy dotychczasowi radcy włościańscy mieli dostawy i nie jest prawdą, aby wszyscy oparli się na tej godności. Niestusznym jest napad »Obrony« na p. Czekajskiego z Krowodrzy za to, że uczestnicząc w komisji asenterunkowej wziął za to przepisane wynagrodzenie. To przyzna każdy rozważny, że trudno żądać od p. Czekajskiego, aby całe dni poświęcał za darmo dla asysty wojskowej. I on gospodarz i z czasem liczyć się musi. Wynagrodzenie powinien dostać, przynajmniej takie, jakie on płaci robotnikom, który przez ten czas za niego

aby im grać do tańca. Jak huknę im na skrzypcach naszego krakowiaka, a moi ludzie, jak zaczną trzaskać kopytami, to takiego tańca jak długo żyję nie widziałem i pewno już widzieć nie będę. Miał to być amerykański »gig«.

Muszę ci wytłumaczyć, w jaki sposób dostałem się właściwie do tego otoczenia. Otóż, gdy pociąg wiozący mię do Texas rozbił się w lesie, wszyscy pasażerowie zginęli, a tylko mnie jednego, ciężko potłuczonego znaleźli poszukiwacze złota z okolic Red River i zabrali ze sobą.

Od tego czasu ja przez dwa lata żyłem pomiędzy tymi awanturnikami z całego świata, tu nauczyłem się po angielsku, a co dzień wieczorem wygrywałem im nasz mazurki i obertasy, a oni tańczyli »gig'a«. Nie szczydzili oni złota, a każdy za chwilę za-

pracuje. Kto zna p. Czekańskiego, ten wie, że łakomstwem nie żyje i z pewnością więcej traci na sprawę ludową, niż zyskuje.

Tak samo co do p. Wójcika zarzuty »Obrony«, są niesprawiedliwe. Lud powiatu krakowskiego wie przecie dobrze, że p. Wójcik tylko uszczerbek poniósł na polityce, a nie korzyść. Redaktorzy »Obrony«, powinni zaprzestać takich zarzutów, jak czynią p. Wójcikowi, bo p. Danielakowi możnaby także uczynić zarzut, że żyje z poselstwa i dziesiątki za darmo bierze.

Dobro ludu wymaga, aby do Rady powiatowej byli wybrani włościanie uczciwi i światli, bo bez oświaty i najuczciwszy nie pomoże ludowi, tak jak światły bez uczciwości, także na nic. Największą pomoc i poparcie dla swoich potrzeb da sobie sam lud w ten sposób, jeżeli we wszystkich wyborach wystąpi solidarnie, jak jeden mąż. Solidarny, silnie zorganizowany lud potrafi zmusić i nie zupełnie wiernych radców do działania w myśl żądań słusznych i sprawiedliwych, a przeciwnie, gdy lud będzie rozbity i podzielony, to i dobrzy radcy przestaną się z nim liczyć i będą szukać osobistych zysków. To stara i wieczna pra-

wda. Lud rządzi, a radcy mają słuchać. To cośmy pisali o wójtach, da się zastosować i do radców powiatowych.

Dlatego powinien się lud zgromadzić przed wyborem, rozpatryć się w listach kandydatów, a potem jak mur wszyscy stanąć za jedną listą. Gdy każdy zechce mędrkować i po swojemu układać, to wyjdzie na jaw niesforność i rozbitcie, a to największa pociecha dla stańczyków.

Precz z prywatą, precz z osobistemi zachciankami i gniewami, a niech zwycięża dobro publiczne, sprawa ludowa, tak jak ją podnosi i wytrwale popiera stronnictwo ludowe.

Z powiatu sądeckiego.

Jak widzę, nie tylko ja sam czytam »Przyjaciela« w pow. nowosądeckim, już i korespondencje z naszego powiatu znajdują. Widocznie wszechwładztwo Potoczków już się wielu dało we znaki, skoro nie lękają się nawet ich gniewu i odstaniają prawdziwy stan rzeczy.

bawy dawał ile tylko mógł, w tej nudnej samotnej puszczy leśnej. Gdy po dwóch latach przybyłem do Maiden i zmieniłem mój zapas złota na pieniądze, miałem 6 tysięcy 450 amerykańskich dolarów! Inne to były podówczas czasy. Wiedziałem dobrze, iż nie mogę się brać do żadnego interesu, nie znając zupełnie amerykańskiego życia. Złożyłem tedy pieniądze do banku i dostałem się za stróża do tego hotelu, który obecnie jest moją własnością. W dzień czyściłem podłogi, doglądałem konia mego gospodarza, a wieczorami grywałem dla gości na skrzypcach. Tak minęło trzy lata. Córka oberżysty spoglądała na mnie miłym okiem, a i mnie wkradła się ona powoli do serca. Tak i pokochaliśmy się, i nic dziwnego w Ameryce, pobraliśmy się. Mego teścia spłaciłem, a hotel sam objąłem w posiadanie, a dziś, dzie-

ki Bogu, dorobiłem się majątku i mam szacunek u ludzi i szczęście domowe, ale zawsze tęsknota do swego kraju dławi serce i ciągnie do rodzinnej ziemi. Tak za jakich lat pięć, gdy najmłodsze dzieciaki podrosną, pojedę do Europy, przekradnę się przez granicę i odwiedzę bodaj na dzień jeden mogiły moich rodziców. Skończył opowiadanie.

* * *

Biedny Macadło nie zobaczył już mogił ukochanych, a obca ziemia kryje zwłoki i kości polskie.

Dr. J. C.



A jest o czem pisać. Powiat nasz może posłużyć za dowód, że chłop a chłop, to jeszcze nie jedno i to samo, bo nasze Potoczki, pochwycawszy ster rządów w swoje ręce, tłumią ruch ludowy i nie dopuszczają ludu do głosu, tak samo jak stańczyki. »Związek chłopski« kadzi panom i przypochlebia się im przez napadanie na »Przyjaciela« i stronnictwo ludowe.

A lud nasz to istotnie spiąca rzesza. Nie umie i nie chce wiedzieć, skąd ta dzisiejsza doбира się nędza i kto jej winowajcą. Częste jęki słyszeć się daje: »złe jest«, a zapytać się takiego, dlaczego mu źle, to jakby zapomniiał języka wyjawić, skąd to zło się doбира, jak nie z ciemnoty, która ludność, szczególnie wieśniaczą w dzisiejszych czasach opętała i góruje. Jakże dla takiego coś wywalczyć, co się o siebie nie troszczy, a jak ma czas wolniejszy, to czas ten marnuje na wyleganiu się i puszczeniu z dymem tak skąpo zdobytego grosza. Z bolem serca mamy do podniesienia, iż hasło »chłopa wybierać« zostało pokoszlawione, i że my na wyborze chłopu jużemy się poparzyli. Przekonaliśmy się, że zachodzi konieczność baczenia, co to za chłop, jakie jego zapatrywanie i jaki charakter. Tegośmy doświadczyli w naszej sądecyźnie. Zabijaliśmy się za wyborem Potoczków, którzy wykorzystali ten ich wybór na swoją osobistą poplecność, poczem w swym gadzinowym organie nie żenowali się pisać, że u nich tylko zamożny gazda zasługuje na nazwę poważnego i zacnego, i to gazda ich poglądom i przesądom podległy. Ich zdaniem takie osobistości tylko to lud, zaś reszta drobnorolników, najemników, chałupników, parobczaków, to u nich chołota, śnieć. Takie wyrazy to mi się zdało z ich własnych ust słyszeć, i z ich organu wyczytać. Jak w roku wyborczym zwołali zgromadzenie przedwyborcze, to co oni się tam nawygadywali na Stronnictwo ludowców, co jeden to wysilał się na hańbiące obgadywania, a co wtedy na Tomasz Ciągłę z Podegrodzia naujadali się, że się brata z Stronnictwem ludowem i jego

organem »Przyjacielem Ludu«, tak go obśiedli, jak wrony jastrzębia. Nareszcie na zakończenie przewodniczący zgromadzenia z zaciętością zakończył temi słowy: »Wszystkie stronnictwa prysną, jedyny nasz »Związek chłopski« zgóruje, i tak sprawę ponakręcali, że ten ich organ został suto obdarzony subwencją z krwawicy biednego ludu.

»Obrona Ludu« twierdzi, że Wydział Rady powiatowej nowosądeckiej wydawnictwo »Związku chłopskiego« zasila corocznym sutym darem do 1020 K dochodzącym. Dlatego też każdemu wójtowi w powiecie bywa wpychany, a ci się tej pisaniny trzymają więcej, jak obowiązującej ustawy, z której formalnie drwią, działając samowolnie. Doszliśmy do przekonania, że ten nasz nowosądecki Wydział Rady powiatowej niejako rozuchwała przełożonych gmin naszych. W naszej Sądecyźnie kto nie jest ulubieńcem Rady powiatowej, ten nie może odważyć się na przyjęcie funkcji jakiegokolwiek władzy. Zaś odwrotnie, gdzie taki ulubieniec Potoczków przysiędzie urządowanie jakiegokolwiek, jak to ma miejsce w gminie tej, do której ja piszący niniejsze zażalenie przydzielony, w gminie tej na trzeci okres jestem ogłoszony radnym gminy, a żem się kilka razy odezwał z upomnieniem o niewłaściwość w postępowaniu gospodarki gminnej, to dochodzi do lat 10 jak ukrywany bywa przed okiem mem każdy b. dzet i inwentarz gminy, tak samo i zamknięcia rachunkowego przez cały ten przeciąg lat mi nie pokazano. Gdy się o to upominał, to jawnie mi odpowiedziano, że urzędnicy Rady powiatowej tak nakazują słowami temi: który radny przeciwny działaniu waszemu, to go nie wzywać, i tak corocznie się powtarza, że budżety, inwentarze i zamknięcia rachunkowe przed moim oglądaniem ukrywane bywają. Taką pociechę mamy z wybrańców w chłopskim ubiorze, a podszewką pańską podbitym. Dlatego też tę moją pisaninę nakręcąc do tego, czylibyśmy nie znaleźli jakiego sposobu do wyzwolenia się z pod tak wyzyskującej przewagi. Bo z bo-

lem serca spychamy z roku na rok tak rażąca sprawę i szkodliwą, nie tylko jednostkom, ale i szerszemu społeczeństwu. Gdyby nam Stronictwo ludowe zechciało w tem dopomóc poinformowaniem nas, od czego się możemy zabierać do takiego wyzwolenia się i pokazania innym podobnym drogi, w takim razie do upadłego starać się będziemy o jednanie jak najwięcej czytelników dla »Przyjaciela«. Posła redaktora Stapińskiego znam osobiście ze zgromadzenia w dniu 19. maja 1890 w Wadowicach.

Franciszek Swierczek.

Ajent moskiewski.

(Dokończenie.)

Dalej wielbi Stojałowski rząd rosyjski za to, że ks. biskupa Zwierowicza przywrócił nazad na posadę biskupią w Sandomierzu, jak żeby tem Polakom uczynił jakie dobrodziejstwo. Rząd rosyjski biskupa Zwierowicza, jako dobrego Polaka skrzywdził, a że potem wrócił mu to, co mu w pierw odebrał, to cóż w tem dobrego ze strony rządu.

Dalej oburza się, że studenci polscy w rocznicę powstania listopadowego demonstrowali we Warszawie. Księżę prałacie, ty, co niedawno temu prowadziłeś wojnę z rządem, biskupami, nie wiesz ty o tem, że serce ludzkie na wspomnienie krzywdy wyrządzonej, burzy się, a któż gdzie bardziej został skrzywdzony jak naród polski od Moskali? Słowem cała gazetka jest tak okurzona kadzidłem pochlebstwa dla Rosji, że gdyby kto nie wiedział, nigdyby nie uwierzył, że to wydaje ks. Polak, ale raczej jaki gorliwy szyzmatyk i rodowity Moskal.

Przypatrzmy się bodaj pobieżnie politycznej działalności przywódcy chrześcijańskich ludowców. Nie będziemy potrzebowali się daleko zapuszczać. bo ta działalność znana jest dobrze prawie każdemu, lecz przypatrzmy się, jaką nam daje ks. Stojałowski strawę w swoim piśmie. Ani by pewnie nie zgadli Szanowni czytelnicy, co ludowi według ks.

Stojałowskiego do szczęścia potrzeba. Otóż nic więcej tylko wykorzenia »Przyjaciela«, bo ten jest źródłem wszystkiego złego. Cóż więc ten Przyjaciel złego robi? Oto nie piśze o wierze św., o rozpanoszeniu się żydów i tak dalej.

Dosyć, że stamtąd się dowiadujemy, że »Przyjaciel« winien jest rozpanoszeniu się żydów w Galicji. Ażeby to napisać, trzeba być więcej niż przewrotnym. trzeba być za prawdę aż — Stojałowskim. Bo przecież każdemu wiadomo kto spanoszył żydów u nas. Proste wygadywanie i pisanina na żydów pewnie im szkody nie przyniesie. Tak robią tylko półgłówki, a ludzie rozumni nie krzyczą, ale starają się przez pracę na polu handlu i przemysłu skutecznie ze żydem współzawodniczyć. Krzyczeć nie sztuka, bo każdy głupiec to potrafi, ale pracować wytrwale nie każdemu się chce. Oto jeden przykład takiego krzykliwego antysemityzmu: Może cztery lata temu jak obszar dworski w Bobrownikach małych kupił hr. Potocki. Kilkaset morgów dobrego gruntu i łąk to przecież obszar, na którym można gospodarzyć. bo jeżeli okoliczni włościanie płacą dzierżawę po 30 złr. z morga, a i tak żyją, to on, co nie da ani centa krom podatku, o wiele w lepszych znajduje się warunkach.

Gdy tylko objął dobra w posiadanie, zaraz wypędził żyda mleczarza, żyda z przewozu, żyda z karczmy i głosił szeroko, że żyda ani widzieć niechce. W całej okolicy rozgłoszono chwalebne czyny p. hrabiego, cieszą się, stawiano go za wzór. »Bodaj to tacy byli wszyscy panowie — myślałem, a wnet by żydzi wyemigrowali z Galicji« Lecz cóż się nie dzieje. Wkrótce przekonał się, że nasza uciecha była w najlepszym razie przedwczesną. Hrabia sprzedał konicze żydom, a żydy dra — z chłopów co się da, zarabiając grube sumy na antysemityzmie Potockiego. Hrabia powydzierżawiał grunta włościanom, tymczasem od żyda Sumera z Radłowa dostają zawiadomienie, że do niego mają czynsz dzierżawny płacić, bo p. hr. wziął naprzód pieniądze od żyda, opu-

szczając 10 procent. Hrabia rozgłosił, że sprzeda kilkadziesiąt morgów gruntu, zgłosili się włościanie, lecz że p. hr. żądał niemożliwie wysokiej ceny, więc nie kupili. W krótkim czasie dowiadują się ludzie, że p. hrabia kawał najpiękniejszej gleby sprzedał żydowi z Tarnowa, i to blisko o 200 złr. mniej na morgu, niż żądał od włościan. Włościanie zaś wszystko od żyda kupili, płacąc mu oczywiście dobry haracz.

Lecz wróćmy do rzeczy. Gniewa ks. Stojałowskiego, że czytelnik »Przyjaciela« bywa nieugięty, że sobie nie da wytłumaczyć że jeszcze — o zgrozo! uderzać będzie na ks. Redaktora.

W tymże samym numerze, w którym »Przyjacielowi« zarzuca, że przeciw żydom nie pisze, jakiś szychciarz z Jaworzna uderza na księdza Mytkowicza za to, że tenże ks. założył w Jaworznie sklep i skład towarów i oburza się, że nie taniej sprzedaje jak żydzi tamtejsi. Gdzież w tem ks. prądcie sens jaki drugiemu kazać krzyczeć na żydów, a samemu ich popierać? Dalej pisze, że tenże ksiądz założył piekarnię i że znowu nie większe bułki sprzedaje jak i żydzi. W jednym i tym samym numerze pisze ks. Stojałowski raz żeby chrześcijan popierać, a potem stara się ich utracić. To także dziwne zrozumienie antysemityzmu.

Czytając dalej artykuł p. Jędrzeja Czarnika o zgromadzeniu w Istragowej, nie wiedzieć czy się dziwować nieświadomości tego, co to spisał, czy też temu zgromadzeniu co się odbyło. W mowie swej poseł Bomba unosi się nad tem, czego to się doczekali chłopci, że mają posłów chłopów, że słyszą co się w parlamencie dzieje. (Pewnie że ich posłowie słyszą tylko, a nie mówią, bo statut Koła usta im knebluje). A już nie można się nadziwić, że tenże poseł chwali rząd za to, że z miłości dla Galicji wydał ustawę o pomorze świń. Że jest co chwalić, to każdy najlepiej na sobie to czuje.

Trzykrotnym okrzykiem na cześć ks. Redaktora został ten wiec zakończony, a wiecownicy zadowoleni i na duchu pokrzepieni

rozeszli się do domów. Widocznie małe pragnienie mają ci ludzie, kiedy się tem pokrzepili i zadowolili z czego można być bardzo niezadowolonym.

Pomału, pomału widocznie do tego dojdzie, że panowie stojałowscy będą krzyczeć: »wysoki rządzie ujmij nam obroku, bo za nadto opływamy w dostatkach«.

A no wolna wola panom stojałowcykom.

Wincenty Witos.

Czytelnikom „Przyjaciela Ludu“ w Ameryce.

Mili Bracia! Z boleścią w duszy wyjeżdżaliście z rodzinnego kraju. Z płaczem opuszczaliście ten ojczysty dom, gdzieście ujrzeni po raz pierwszy dzionek boży, miłą twarz kochających was rodziców, gdzie bosemi nożętami stąpaliście najpierw po małym ogródku koło lichej chałupki, a potem podrosły brykaliście po błoni i polu ojczystem, zawodząc nasze miłe, acz proste i grube piosenki.

I z wielką biedą, a jeszcze z większem niebezpieczeństwem życia przeprawiliście się przez tak szerokie wody morskie, a nie mało się niejednen z was napołykał gorzkich łez tułających, zanim udało się mu dostać ciężką pracę, zanim mógł zarobić jaki dolar na gorzki kawał chleba.

Te wszystkie trudy ponosiliście i ponosicie — a na cóż to? Czy może dlatego, aby świata kawałek bożego zobaczyć? Nie, to by była droga ciekawość. Nie na to wy tak ciężką szkołę życia przeszli, nie na to biedny ojciec szykując wam tłumoki łyż święte połykał, nie na to matka sfrasowana zawodziła i załamywała spracowane ręce, gdyście wyjeżdżali z domu. Nie od rozkoszy wyście biedne sierotki tam poszli i nie na rozkosz.

Kraj rodzinny był dla was macochą i brakło wam powszedniego chlebusia. Biedny kraj... możeby i rad wam go dać wię-

cej, ale dziwnym trafem nie mógł, czy nie umiał. A przecież tyle obcych gęb zajada polski, święty nasz chleb, a wam go brakło. Winni, jedni pomarli i Bóg ich osądził, a drudzy często niechętni, częściej nieporadni, a najczęściej sarni ledwo dyszący nie zrobili wam miejsca, by wasze czarne ręce mogły zdobyć sobie kęs powszedniego chleba i musieliście szukać go, tyle dalej. Ale przekonaliście się, że i tu jest Pan Bóg, że i tu nad biedną polską dziatwą czuwa Opatrzność i nie da Wam zginąć.

I nie tylko żeście nie zginęli, ale wasze wygnanie w zamorską krainę stało się zbawieniem doczesnym dla waszych rodziców i żon i tak się akuratnie z wami stało, jak z owym Józefem, co go bracia sprzedali do Egiptu, a potem on ich uratował od śmierci.

Wy drodzy przyjaciele nie wiecie, jaka rozkosz dla waszych rodziców, gdy od was list odbiorą i dowiedzą się, żeście zdrowi i dobrze się wam zarobek wiedzie.

A nie wiem, czy wy wiecie, jaka radość i dla rodziców i dla was, gdy widzimy, jak dzięki waszej ciężkiej pracy i temu krwawemu groszowi, który przysyłacie, rodzice oddają gniotące ich długi, albo przykupują gruntu, albo wreszcie chowają w kasach dla was gdy wrócicie.

I z dumą ten i ów ojciec powiada do sąsiada: »wiecie kumie, moja córka, albo mój syn, już mi tyle i tyle przysłał pieniędzy z Ameryki«. O pracujcie biedni emigranci i tulcie ten grosz do grosza, bo on i wam i waszym rodzicom zgotuje lepszą dolę. Niech wam ta Matka Boża z Częstochowy osładza tę straszną pracę.

Ale choć zebranie przez was grosza, byłoby już dosyć dobrą stroną waszą, ale rodzinne wasze gminy i kraj, Polska, żądają jeszcze od was czegoś więcej. Żądają, abyście zdala od niewdzięcznej — prawda — ale od miłej Ojczyzny pamiętali na nią i kochali ją mimo to. Pomnijcie, że gdy żydów zapędzono do niewoli babilońskiej, to oni siedząc smutni nad rzekami babilońskimi pła-

kali, gdy sobie wspomnieli na św. Syon i każdy z nich co dnia powtarzał: Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja i niech przyschnie język do podniebienia mojego«.

Owóż moi drodzy — ja biedny Kuba proszę was na rany Boże, abyście wciąż mieli przed oczyma ten kraj ojczysty, abyście się interesowali tem, co się w nim dzieje, abyście patrząc na to, co tam dobrego, nauczyli się tego, a potem wróciwszy do kraju pracowali gorliwiej, umiejętniej i byli przykładem jeszcze dla nas nieporadnych i często głupich.

Cieszę się bardzo, że tysiąc przeszło czytelników z Ameryki przybyło po podróży Stapińskiego — »Przyjacielowi Ludu«. Choćby u nas tak chłopów ogłupiono (co się chwala Bogu nie ma na to), żeby ta gazeta chłopska nie miała ani jednego czytelnika w Galicji, to wy jej już nie dacie upaść i Bóg wam zapłać za to. Czytajcież mili druhowie tak to pismo, jak i inne, czytajcie polskie książki i chowajcie się na tęgich ludowców, którzy gdy wrócą do kraju, będą silną podporą w ciężkiej pracy ludowej i wogóle chłopskiej. A piszcie do gazetki jak kto umie, abyśmy się dowiedzieli o waszej doli i niedoli, a życie zgodnie, aby się tamtejsi ludzie nie urągali z was i nie mówili widząc was w rozterce: »Oto polska hołota, tylko się żre między sobą«. A trzymajcie się kupy razem i niech jeden drugiego napomina po bratersku, jeżeliby jakie szpryńce wyprawiał, a niech nie opisuje zdradziecko w listach towarzyszy towarzysza i niech go nie oczernia, jak się czasem trafia. Słowem życie jak bracia jednej Matki Ojczyzny. A gdy wreszcie przyjdzie ten czas, że uznacie, iż trza wracać do kraju ojczystego, wracajcie zdrowo, a

za wasze dolary i zamorskie spinki, przytulicie głowy do ciepłej pierzynki.

Czego wam życzy wasz dobrze znajomy

Jakób Bojko.



Włoszanki z pow. dąbrowskiego.

Wiadomości polityczne.

Polska.

W parlamencie niemieckim w Berlinie odbyła się znowu rozprawa nad postępowaniem rządu pruskiego w sprawie polskiej. Z Polaków przemawiali posłowie Dziemkowski i Radziwiłł. Rząd niemiecki oświadczył przy tej sposobności, że walkę przeciw nam Polakom będzie dalej prowadził z tą samą zaciętością.

W zaborze rosyjskim zamknął znowu rząd rosyjski pięć klasztorów polskich, księży zakonników rozmieszczono po parafiach.

W Galicji wschodniej zaostrzają się coraz więcej stosunki nasze z Rusinami.

Gazety ruskie, a zwłaszcza gazeta »Swoboda«, robią sobie niejako zabawę z biedy chłopskiej. Drukują różne odezwy i niewczesne pomysły, nie bacząc, że takim postępowaniem lekkomyślnem tylko szkodę wyrządzają ludowi, zarówno ruskiemu jak

i polskiemu. Obszarnikom bardzo do smaku są te straszidła »Swobody«, bo choć się ich nie boją, to jednak udają przestraszonych męczenników i krzyczą o ratunek. Centralny komitet przedwyborczy, który niedawno temu nie śmiał się odzywać publicznie, teraz wobec groźb prowodyrów i gazet ruskich udaje obrońcę polskość i pod pozorem obrony Polaków gruntuje rząd obszarników na dalszy czas. Zaślepienie nie pozwala prowodyrom ruskim przyznać się do błędu, więc brną coraz dalej. Ale lud ruski powinien spokojnie nad tem wszystkim się zastanowić i powinien powiedzieć prowodyrom: »żle się bawicie, — dla was to igraszka, nam chodzi o życie«. Lud ruski powinien zrozumieć, że tylko łącznie i zgodnie z polskim ludem może dobić się lepszej przyszłości. Z waśni narodowej korzystają tylko obszarnicy, i to w całym kraju.

Z obcego świata.

Austria. Czesi zapowiedzieli, że dążeniem ich jest obalić teraźniejsze ministerstwo. W dążeniu tem popierają Czechów posłowie polscy, słoweńscy, i niemcy konserwatyści, to też zdaje się, że upadek ministerstwa nastąpi niezadługo.

Cesarz austriacki wyjechał do Budapesztu.

Turecja gotuje się do wojny. Już teraz stoi w pogotowiu na granicy Serbji i Bułgarji przeszło 150 tysięcy wojska tureckiego, a ściąganie dalszych pułków trwa nieustannie. Gazety francuskie ogłosiły już nawet termin rozpoczęcia wojny, Austriacki pułk w Bośni i Hercegowinie jest postawiony na stopie wojennej. Serbja zamówiła w austriackich fabrykach broni 40 milionów naboju, które mają być gotowe do marca br. Gazety niemieckie ogłosiły już nawet całkowity plan działań wojennych. Rząd austriacki, zainterpelowany o to w Radzie państwa, zaprzeczył pogłoskom o mobilizacji.

KRONIKA.

Upraszamy Przyjaciół usilnie o gorliwe jednanie prenumeratorów i nadsyłanie przedpłaty. Dotychczasowe starania odniosły świetny skutek, gdyż w ciągu stycznia b. r. liczba płacących czytelników podniosła się dwukrotnie. Tylko tak dalej.

Adresy oddane już do druku, a wszelkie usterki w doręczaniu gazetki postaramy się usunąć niebawem.

Posiedzenie Rady naczelnej i Mężów zaufania Stronnictwa ludowego odbędzie się w Rzeszowie w sali „Sokoła“ 27. lutego b. r. Zaproszenia rozesłane.

Wybory do Rady pow. w Nisku zostały już rozpisane, a to z kurji gmin wiejskich na 13. marca (12 członków), z miast na 16. marca, a z obszarów dworskich na 18. marca. Niechże lud pow. Nisko zrobi raz porządek z Kostheimem i jego zausznikami. Taki Kostheim powinien być siedzieć za swoje sprawy nie na krześle marszałkowskiem, ale na tapczanie. Skoro on sam niema wstydu, to lud powinien się go wstydzić i wyrzucić już raz od rządów w powiecie. Osobliwie zaś bracia ludowców prosimy, aby nie żalowali trudu i zakrzętnęli się około tych wyborów.

Również rozpisane już zostały wybory Rad powiatowych:

w Samborze z gmin wiejskich na 26. lutego (12 członków).

W Sokalu i Rawie ruskiej z gmin wiejskich 13. marca (po 12 czł.), z miast i miasteczek 16. marca (po 5 czł.).

W Kołomyi z gmin wiejskich 16. marca (10 czł.), z miast 18. marca.

Kurs dla dozorców drenarskich postanowił urządzać Wydział kraj. poczynawszy od 1. grudnia br. Nauka na tym kursie trwa dwa lata. Podania o przyjęcie na kurs należy wnosić do Wydziału kraj., tamże można zasięgnąć o tem bliższych wiadomości. ustnie lub piśmiennie.

Kurs pisarzy gminnych. Od 1. października z. r. do 31. stycznia b. r. odbywał się

V. kraj. kurs pisarzy gminnych, na który uczęszczało 41 kandydatów, a mianowicie: Lania Z. (pow. Mielec), Matusiak J. (Tarnobrzeg), Bogucki M. (Rudki), Stach J. (Limanowa), Bochenek Fr. (Myślenice), Czebaniak M. (Brzozów), Dziama F. (N. Targ), Dżogołyk G. (Śniatyn), Kabaj (Pilzno), Kasprowicz L. (Lwów), Łucyszyn M. (Kamionka str.), Małkowiec B. (Kołomyja), Stawiski Z. (Grybów), Zdobylak P. (Gródek), Bazylewicz Jan (Jaworów), Chybin W. (Rohatyn), Drewnoski J. (Kraków), Dumański S. (Lwów), Janisz J. (Wieliczka), Kuchar A. (Żydaćzów), Malinowski A. (Kamionka strum.), Mokrzycki J. (Kolbuszowa), Petrykanyn S. (Stryj), Romaniszyn P. (Bóbrka), Terlecki M. (Trembowla), Wowk J. (Lwów), Zinko J. (Drohobycz), Cebula J. (Łańcut), Farat W. (Kraków), Fedak T. (Rudki), Gruszczyński Sz. (Kamionka strum.), Laskoś M. (Krosno), Lewicki M. (Śniatyn), Pawełek J. (Bochnia), Petriw D. (Morodenka), Ruprich B. (Podhajce), Swyszez A. (Drohobycz), Tomaszek St. (Sambor), Zdun K. (Rzeszów) — razem 41. Złożyli egzamin wszyscy kandydaci. Następny kurs rozpocznie się 1. marca br.

Z Dyczkowa (pow. Tarnopol). Od kilku lat już czytam „Przyjaciela ludu“ i cieszę się, dowiadując się z naszej gazetki, jak to bracia nasi w innych powiatach ruszają się, jak wchodzą do różnych rad i przeprowadzają pożyteczne dla ludu uchwały. Z drugiej jednak strony smutek mnie ogarnia na myśl, że to wszystko dałoby się wszędzie zrobić a więc i w naszej wiosce bodaj w drobnej części możnaby coś zdziałać, a przecież tak trudno ludzi do czegoś namówić. Najgorsze to, że tu-tejsi Polacy, których we wsi jest przeszło 300 dusz nie wszyscy przyznają się do tego, że są Polakami ale zruszczyli się. Chodził tu koło poprawy tego ks. Michał Lachiewicz, ale poszedł na inną parafję i to wszystko zamarło, co się dopiero zaczęło budzić. A inni księża z parafji tarnopolskiej ani filjalni z Borek Wielkich nie chcą jakoś się zajmować nie tylko starszymi, ale i tą drobną dźwiatwą, by ta nie zniszczała. Możeby jakim lekarstwem na to było założenie czytelnicy ludowej, ale my sami

na to się nie możemy ściągnąć. Słyszeliśmy, że jest u nas w kraju Towarzystwo „Szkoły Ludowej“, które czytelnie zakłada, zwracamy się więc do niego z prośbą, by przyszło nam z pomocą. We wsi jest już czytelnia ruska, która trzyma gazety „Diło“ i „Swobodę“ a to najwięcej ujadają na Polaków. *Ludowiec.*

W Zasowie (pow. Pilzno) zmarł 17. stycznia tamtejszy ks. proboszcz Tomasz Turza w 85 roku życia. Zmarły cieszył się miłością i szacunkiem parafian. Przebywał w Zasowie 28 lat. Za jego pasterstwa i jego staraniem stanął w Zasowie piękny kościół, bez rozpisywania konkurencji i bez naciskania podatkami. Tak samo przedtem, w parafji Zdzarzec przeprowadził zmarły budowę kościoła. Do polityki się nie wtrącał, *Przyjaciela ludu* czytać nie zabraniał. Cześć pamięci zacnego kapłana.

Z Wrzaw (pow. Tarnobrzeg) Z końcem grudnia u wzorowego gospodarza Karola Szczygła, przyszło na świat dziecko, które przy niedzieli przynieśli ojcowie chrzestni do chrztu. Chrzest miał wikary ks. Jan Swidnieki: proszono go więc, by ochrzcił dziecko z większą uroczystością, wdziawszy na siebie kapę. Ksiądz zaraz zapytał, czyje to dziecko i choć mu powiedziano, że prawego łoża i ojcem jego jest porządny gospodarz, rozkrzyczał się że chłopskiemu dziecku nie potrzeba kapy i ochrzcił bez kapy. Kiedy przyszło do zapisu, irytował się dalej ks. wikary, że przyszły dwie pary kumów, bo u nas taki zwyczaj i choć nikt we wsi nie pamięta, aby kiedy była tylko jedna para przy chrzcie, ale on już chciał im tak dokuczyć. Co więcej, pozwolił sobie ośmieszyć chrzestnych rodziców publicznie i to z ambony. Ojcowie chrzestni byli to ludzie starsi, jeden nawet był siwy, a drugi łysy. Ks. wikary wyszedłszy po odbytych chrzcie na ambone, zamiast mówić jaką naukę, począł wygadywać, aby nie brać za kumów ludzi starych, siwych i łysych, bo on to tylko do czasu Eierpi, ale dłużej mu się już nie zechce znosić. Przytem prawie że wskazał wyraźnie, o kim mówi. Postępowaniem tem dotknięci są przedewszystkiem ci kumowie, których podał na publiczne pośmiewisko, a także cała parafia

się dziwi, jak ksiądz mógł coś podobnego zrobić. Najpierw nie mu do tego, jakich kto sobie kumów prosi, każdemu wolno prosić, jakich mu się podoba, byle byli katolikami, dalej we dwie pary zawsze się u nas niesie dziecko do chrztu, zwyczaj to stary, starszy może od ks. wikarego. Kościołowi się nie sprzeciwia wcale. Wreszcie nie pojmujemy także, dlaczego by to dla chłopskiego dziecka nie można było ubrać do chrztu kapy, a chowa się ją tylko na pańskie chrzestiny. Przecież w obec Boga wszyscyśmy równi i nie powinno się robić przykrości ludziom dlatego tylko, że z chłopskiego stanu pochodzą. Nie surdut zdobi człowieka, ale praca i uczciwość, a pracowitym i uczciwym nikt uczciwy nie odmawia tego, co być może. Inaczej to jednak pojmuje ks. wikary Swidnieki, nie wiedzieć tylko, co by na to powiedział biskup ks. Pełzar...

Słuszne postąpienie. Synu gospodarza ze Sądowej Wiszni uczył się stolarstwa w Przemysłu i wyzwoliwszy się na czeladnika, wyjechał przed rokiem do Morawskiej Ostrawy. Pracował tam przez rok, niedawno wrócił do Przemysłu. Powiedziano mu, że majster Bystrzycki potrzebuje czeladnika, udał się więc do niego z prośbą o przyjęcie, ale przemówił z morawska, ni po polsku, ni po czesku, ni po niemiecku. Było to jakieś ot proste kaleczenie języka ojezystego. Dziwna rzecz, że tak rychło mógł zapomnieć po polsku mówić, tem bardziej, że w Morawskiej Ostrawie wielu jest Polaków, mają własną czytelnię, nawet niedawno założyli szkołę polską, a więc dbają o polski język i tylko ten chyba może go sobie skoszlawić, kto umyślnie o to się stara. Bardzo słusznie postąpił sobie p. Bystrzycki, kiedy temu półmorawiakowi odrzekł, że w kraju tyłu czeladników bez zajęcia Polaków i tym da pierwszeństwo w swoim warstacie, a ten nowy „morawiak“ niech sobie idzie po służbę do tych, co go nauczyli kaleczyć język, wyssany z piersi matki. Kochajmy i pielęgnujmy język ojezysty polski.

Żdzierstwo Z powiatów brzozowskiego, sanockiego i dobromilskiego dochodzą nas skargi na dzierzawcę targowego w Mrzy-

głodzie, żyda, który pobiera wyższą opłatę targowego nad przepisaną: jeśli zaś kto nie pozwala się żdzierać, żyd robi wrzaski i przeklina tak ciężko, że dla samego świętego spokoju jadący na targ opłaca tę nadwyżkę. Burmistrz Mrzygłoda, do którego okoliczni włościanie z tem się zwracali, ma jedną radę: nie płać i już. Dobrze mu to mówić, ale włościanin, któremu zależy przecież na tem, by prędzej stanął na targu i coś sprzedał albo kupił, spieszy się i woli nieraz zapłacić parę centów więcej, byle tylko uniknąć wyzwisk i przeklinania żydowskich. Tymczasem zaś żyd bogaci się groszem chłopskim, bo nie trafia się to zdzierstwo rzadko, niestety dość często i w wielkich rozmiarach, bo w Mrzygłodzie jest 9 do roku większych jarmarków na trzodeę chlewną i bydło rogate i w te dni z 3 powiatów lud się zjeżdża. — Jest obowiązkiem władz krajowych wejrzeć w te nadużycia i zdzierstwa podobne usunąć i stosownie ukarać.

Z Dobromiła. Umarł tu niedawno na Huczku gospodarz Chadej. Żona nieboszczyka poszła mu zamawiać trumnę i gdy wracała, uczuła w lewej nodze gorąco i noga zaczęła ją piec. Wstąpiła więc do znajomych przezuć się, ale jak tylko zdjęła but, wybuchnęła krew z żyły wyżej kostki i pełno krwi było przedtem jeszcze w bucie. Przywołany lekarz z trudnością zatamował krew i zapowiedział, że kobieta żyć nie będzie, bo pękła jej żyła główna, która łączy się z sercem. Odwieziono chorą do domu, krew tryskała przez bandaż bez ustanku, w ciągu godziny tyle krwi spłynęło, że Chadejowa zakończyła życie. I tak z żalu za mężem poszła na tamten świat; pochowano ich razem, dwie trumny obok siebie. Ludziska nasi mówią przesądnie, „że w taką godzinę wymówiła“, bo do trupa mężowskiego wołała „weź mnie ze sobą“. A przecie nie to pozbawiło ją życia, tylko wielki żal za mężem. S.

Z Gródka (koło Lwowa). Wielkie szkody w naszej okolicy wyrządziły myszy polne, które w ogromnej liczbie pojawiły się na gruntach zwłaszcza chłopskich, rozdrobnionych gęsto miedzami, gdzie myszy mają najlepsze schronienie. Plaga to wielka, bo niszczy nie-

tylko plony, ale i nowe zasiewy i biedny wieśniak rychło przychodzi do ruiny, bo nie tylko, że plonu tego nie zużyje, ale musi jeszcze niemało dokupić i na to zadłużyć się. Ratować się musi sam, bo gdyby czekał pomocy od Wydziału powiatowego, którego to jest obowiązkiem, to by się rychlej doczekał śmierci. Wydział powiatowy daje tam jakąś trutkę na myszy, ale najpierw jest tego za mało, a po drugie daje za późno, bo aż w październiku, kiedy już ratować niema co. Sam więc idzie chłop nasz bronić resztek plonów swojej ciężkiej pracy, bierze z sobą psa, a nawet i kota, by myszy wyłapywał i wyjadał. Jest to tak proste do zrozumienia i do uszanowania tej samoobrony, że nikt by nie dał wiary, iż może ktoś przeciw temu wystąpić, zabronić tego lub nawet przeszkadzać. A jednak jest u nas taki pan, co bierze strzelbę i idzie w pole i wybija chłopskie psy i koty, goniące za myszami. Pan ten nazywa się Alojzy Rosołowski. Myśliwy ten lubi czasem zapolować i na ludzi. Nie przepuści chłopu, zobaczywszy strzelbę na jego plecach, potrafi dać strzał w niego — ot niedawno miał śledztwo sądowe w takiej sprawie, ale pogoził rany pieniędzmi, reszta uszła mu jakoś. M. K.

Z Glinika Charzewskiego (koło Strzyżowa) W nurtach Wisłoka znalazły śmierć dwie młode dziewczyny Gwizdzanki córki gospodarskie. Starsza z nich 15-letnia Marja wracała z odwiedzin od młodszej 13-letniej Anny, pozostającej w służbie w Żarnowej, a siostra ją odprowadzała. Szły brzegiem Wisłoka i zagadawszy się, nie spostrzegły się pewnie, że idą samym krajem podmulonym. Wpadły w wezbrany Wisłok i utonęły bez śladu. Tylko ziemia zapadła się w tem miejscu, widocznie usunęła im się z pod nóg.

Posel Danielak, gdy chciał wnieść w Radzie państwa interpelację z powodu nadużycia prokuratora krakowskiego i skonfiskowania jego (Danielakowej) „Obrony“, to musiał się udać z prośbą do naszych posłów ludowców, aby oni wnieśli taką interpelację. I rzeczywiście, posłowie ludowcy wnieśli tę interpelację, bo im wolno upomnieć się o każde

nadużycie. a p. Danielak, siedząc w klatce, zwanej „Kolem polskiem“, ma usta zamknięte na kłódkę i tylko to mu wolno wnosić, co mu pozwolą jaśnie wielmożni posłowie z łaski starostów i nadużyć. Smutne to, że p. Danielak wyżej sobie ceni służbę u grabieżców mandatów poselskich w Kole polskiem rządzących, niż niezawisłość poselską i spełnianie obowiązków...

Rozmaitości.

Jak przymnożyć grzybów? Oto należy zachęcać do kruszenia starych grzybów, do jedzenia prawie nieprzydatnych, i do rozsiewania ich po lesie. W rurkach pod kapeluszem grzyba znajdują się zarodniki, które wysiane w lesie mogą dać początek nowym grzybom. Nie należy też wrywać grzybów z ziemi z całym trzonkiem, tylko odrzynać je, pozostawiając dolną część trzonka w gruncie. Wyrasta on bowiem z powikłanej, nitkowatej grzybni, która sama jest grzybem, z niej bowiem, gdy się silnie rozrośnie, wyrasta prawie nagle grzyb, opatrzony trzonem i kapeluszem.

Mundur dla pijaków. Doskonałą karę, bijącą w oczy, zaprowadzili Francuzi w jednym oddziale swego wojska, gdzie pijaństwo kwitło nałogowo. Zarządzono mianowicie, że kto był trzykrotnie karany za pijaństwo, musi nosić osobny mundur, tak, aby wszyscy wiedzieli, że to jest nałogowy pijak. Przez takie upokorzenie publiczne spodziewają się Francuzi wykorzenie pijaństwa.

Strejk zakrystjanów wybuchł w pewnej parafii w Czechach. Strejkujący niezadowoleni są z rozlicznych nadużyć ich pracy i nienależytego wynagrodzenia, zwłaszcza nie chcą dzwonić za darmo na „Anioł pański“ a żądają za to osobnej płacy.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Skrabka. Pnikur: Zgoda, prosimy nadal o pamięć. — P. Jamroga, Krościenko

niż.: Przyjaciel z „Gospodarzem“ kosztuje 3 K 40 h. rocznie, a za 4 K to już i kalendarz. — P. Szelaąg, Podgrabie: dziękuję, wysłany. — P. Gondek, Siedliska: zgoda, polecamy się nadal pamięci. — Fr. Pykosz, Donora, P. List wysłany. — J. Wal, Rzepiennik bisk. Kartka nadeszła z dobrą wiadomością. — M. Hujda, Polany: gazetkę posyłamy regularnie jak innym, trzeba na poczeie reklamować. — M. Krzyk, Maćkowice: zgadzamy się. — A. Lula, Potok: dziękuję, wysłane. — J. Janocha, Potok: będzie drukowane. — J. Giza i J. Graca, Ludlow, Mass: listy nadeszły, dobre. — W. Pełczar, Latrobe, Pa. Otrzymaliśmy, dobry. — P. Klamut, Lorain. O. List i 2 dol. nadeszły, daisze wiadomości będą w „Przyjacielu“. — A. Kuraś, Chicago Ill. Nadszedł 2. stycz., z Jakóbem się nie widziałem. — P. Niemczyk, Posada dol. Posłaliśmy nr. 5. i 6. — J. Szela, Bel-lows F. Vt. List posłany. — J. Półchłopek, N. Bedford, Mass.: Otrzymaliśmy, odpowiadź później.

Złożono w naszej administracji na rzecz stronnictwa ludowego: Ant. Wiśniowski ze Żmigrodu 40 gr.

OGŁOSZENIA

Gospodarstwo bez długów, składające się z 9 morgów ornego pola, 1 m. łąki, nowych budynków (duży dom o trzech stajniach i 2 komorach, 2 stajnie, stodoła, o 2 przyczółkach, 2 piwnice, studnia na podwórzu, 3 chlewy) — przy gościńcu w gminie HURKO 4 klm. od Przemysła jest do sprzedania. — Zgłosić się należy do JANA BRODKA w HURKU p. Przemysł.

Najznakomitszym i już wypróbowanym środkiem jest

„NERWOL“

aptekarsza dra Juliusza Franzosa
w Tarnopolu

Jest to znakomite nacieranie przeciwko wszelkim bolom reumatycznym, łamaniom, gośćcowi i t. p.

Cena flakonu wraz z przypisem użyteła 80 h.

Codziennie wysełka pocztowa. — Setki listów dziękczynnych.

Obszar dworski Warzyce 3 klm. od miasta Jasła, gdzie jest gimnazjum i inne wyższe szkoły. — 260 morgów, gruntów ornych i łąk, w znacznej części zdrenowanych, jest do sprzedania przez parcelację. — Cena od 300 do 600 zł. za morg.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela właściciel **W. Rieger**, w Zimnej Wodzie poczta Moderówka, albo dr. Tadeusz Sołowij, syndyk Banku krajowego i Banku parcelac. we Lwowie.



SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

J. Krukierek w Krośnie

poleca

znakomite siewczkarnie „Nowy Model“

Waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 58 koron łącznie z frachtem.

MLYNKI

znakomite o kilku sitach od 60 koron i wyżej.

MŁOCARNIE RĘCZNE

od 140 koron i wyżej.

Plugi, Brony, Sikawki ogniowe, pompy etc.

Ceny niższe o 10% od fabrycznych.

Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.



Poszukuję do kupna pięknej realności w bliskości miasta Rzeszowa, Dembicy, Tarnowa lub Krakowa. od 15 do 25 morgów gruntu dobrego, krótkiego, równego i budynków, pożądana odległość od miasta co najwyżej 4 kilm.; łaskawe zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: **Jan Potyrała w Grudnie górnej poczta Brzostek**. Przy zgłoszeniach proszę podawać dokładnie ile morgów gruntu, w jakim stanie budynki, jaka gleba, względnie jaka cena, jakie warunki sploty i czy ciąży jaka pożyczka i w jakiej wysokości.

Źachowy młynarz z gotówką 800 zł. do 1000 zł.

zechce się zgłosić do mnie w sprawie założenia młyna ze mną na spółkę. Mam miejsce dobre na wodny młyn na moim gruncie.

Jan Pawłowski, Przedmieście Kawęczyn koło Dębicy.



Robotników rolnych

i innych dostarczyć może od kilkunastu lat znana i ogólnie zaufaniem ciesząca się firma

Bronisława Krasickiego

Kraków, ul. Karmelińska 1. 40.

Telefon nr. 495.

Zamówienia może przyjąć nawet na 10.000 robotników i wykonać takowe. Poleca się również jako: Biuro pośrednictwa dla służby, oficyalistów, w kupnach, sprzedażach, dzierżawach, udzielaniu informacji, adres, reklamowaniu zakładów krajowych, administracji realności, kontroli rachunków, biuro pisanie i powielanie pism za pomocą maszyn do pisanie, oraz przyjmuje ogłoszenia.



Wyrób krajowy!

Dziesiątki zamówień świadczą najlepiej, że

Proszek Krolenderski

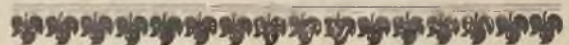
podawany krowom, owcom i nierogaciznie chroni je od chorób, podnieca apetyt i tuczy je. Krowy dają więcej mleka, z którego maśło jest piękne, żółtego koloru.

Paczka kosztuje tylko 1 kor. 10 paczek 10 kor. wysyła się oplatnie.

Unikać podobizn, pochodzących od niemieców!

Wysyłki skutecznie

Apteka mra far. **ST. SZCZEPAŃSKIEGO**
W Zabłociu przy Żyweu.



BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
WE LWOWIE, UL. SŁOWACKIEGO L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta** kupione przez parcelantów z **pod wszystkich długów dworskich**, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. Właścianie tak z całego kraju jak i z Ameryki mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszków składać je na procent w Banku Parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO.

I. Rada Nadzorcza:

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademji rolniczej w Dublinach; Zastępca prezesa: Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Tow. kredyt. ziemskiego; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „**GOSPODARZA**“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału krajowego; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Średniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Żardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja:

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.